

Trzy godziny i pięć minut

268
Dwie stare kobiety, siostry nie chciały przyjąć do wiadomości, że Polska została wyzwolona przez armię radziecką. Na znak protestu zamknęły się w swym mieszkaniu i w marach przeszłości, ślubując w zaciętrzewieniu nienawiści, że nigdy nie przestąpią progu domu na ulicę. Wytrzymały pięć lat, ślepe, na rozwijające się za oknami życie. Ale z czasem młodsza, przyciśnięta głodem złamała ślubę i nawiązała kontakt ze światem, na końcu zaś starszą wywieziono do domu obłąkanym. Fakt autentyczny, opisany przez Krzysztofa Kąkolęwskiego. Rzecz, oczywiście, działa się w Krakowie...

Maciej Z. Bordowicz wziął tę historię za punkt wyjścia dla swej sztuki „NON STOP”. Istotnie mogłaby powstać z tego sztuka teatralna, która by kondensowała atmosferę koszmaru i maniackalnego szaleństwa. Łączyła grozę opętania dwóch wariatek z makabrycznym humorem. Miała nawet szersze odniesienie polityczne, co — prawda dziś już mało ważne, ale dalej śmieszne: istnieją przecież ciągle jeszcze mniej lub więcej nie-normalni ludzie, którzy nie przyjmują do wiadomości istnienia Polski Ludowej, choć niekoniecznie zamykają się w związku z tym w swoim mieszkaniu. Może byłaby to jednoaktówka, a może sztuka pełnospektaklowa. Jednakże Bordowicz nie napisał takiej sztuki. W „Non stop” po pierwszych pięciu minutach wiemy już wszystko i niczego więcej się nie dowiemy. Sztuka ciągnie się w serii obrazków z życia zamkniętych kobiet, powtórzeń z retrospekcji, psychologicznych wyjaśnień,

na siłę wypchanych dialogów. Prawda, że tu i ówdzie błysnie jakaś udana teatralnie scenka, ale tonie zaraz w grzęzawiaku całości. Przedstawienie, ma jeszcze jeden grzech śmiertelny: jest nudne. Trwa prawie trzy godziny. Trzy godziny, które dłużej się jak pięć lat zamknęła.

Przy całej zyczliwości dla faktu wystawienia nowej polskiej sztuki i sympatii dla jej skądinąd utalentowanego autora, trzeba krytyczną prawdę powiedzieć bez ogródek. Bordowicz napisał „Non stop” specjalnie dla dwóch świetnych aktorek Teatru Polskiego. Niestety! Janina Romanówna i Zofia Małynicz za-błysły swymi wielkimi talentami i umiejętnościami w dwóch piekielnie męczących rolach, dających zresztą duże pole do popisu. Związczą Romanówna ma gigantyczny tekst, jest cały czas na scenie i cały czas w ruchu. Już samo opanowanie — i to znakomite w wyrazie aktorskim — roli rozhisteryzowanej i zahukanej młodszej siostry wymagało ogromnego wysiłku fizycznego i psychicznego. Małynicz stworzyła posagową i władcą postać starszej siostry, kontrastującą obłąkanym spokojem z roztrzęsieniem młodszej. Obie dokonywały cudów. Ale w teatrze cudów nie ma. Nie zdołały uratować sztuki. A może jednak reżyser — dokonując potężnych skrótów — mógłby ze sztuki tej zrobić bardziej interesujące przedstawienie?

Maciej Z. Bordowicz — Non stop. — Reżyseria: August Kowalczyk. — Scenografia: Ryszard Winiarski (Teatr Polski Scena Kameralna. — Premiera prasowa 4.V.1969).